

GAZETA GDAŃSKA
80-886 Gdańsk
ul. Targ Drzewny 3/7

Nr 228 z dn. 12-11-92

Po premierze

Krucze ściany pudełka

NA czym polega tajemnica dobrego spektaklu? Czy istnieje „formuła alchemiczna”, która przeróżnym czynnikom, materiom, substancjom teatralnym potrafi nadać idealną klarowność? Jak to się dzieje, że zespół teatralny, który od kilku lat, z nielicznymi wyjątkami, grywa „na pół gwizdka”, produkuje letnie i nijakie przedstawienia, nagle robi spektakl, który chwytą za gardło i nie pozwala spokojnie zasnąć?

Nie wiem, na czym polega tajemnica dobrego spektaklu. Ale to, że nagle zaczynam sobie zadawać podobne pytania, to zasługa niedzielnej premiery „BIESÓW” Dostojewskiego w reżyserii Krzysztofa Babickiego. Tak, tak — może trudno w to uwierzyć, ale były spontaniczne, kilkuminutowe owacje na stojąco, a po spektaklu nieustannie natykałam się na osoby, które z dziwnym wzrokiem, niespokojnie krążyły po korytarzu, usiłując doprowadzić do porządku rozhuśtane emocje.

ROSJA Marka Brauna (scenografia) jest szczelnym pudłem, skrzynią, katafalikiem. Pudło może mieć swoje warianty: czasami jest salonem w domu Stawroginów, całą Tichonowa, ulicą na przedmieściu. Zawsze i wszędzie pudło: wysokie, ciemne ściany z nieregularnymi załamaniem. W Rosji-pudle obłęd wylega się powoli, najpierw długo wibruje w powietrzu, by w końcu wybuchnąć wrzaskiem Wierchowieńskiego.

Rosja-pudło pęka pod naporem genialnych idei i systemów, to „freblówka” rewolucjonistów i zbawicieli świata oraz pospolitych łotrów i szpicli. Idea Boga-człowieka i człowieka Boga, idea zrównania wszystkich ludzi, Rosja, lud rosyjski... Nic dziwnego, że ścianki tego „pudełka” w końcu runęły z trzaskiem.

Kiedyś, w krakowskich „Biesach” Waży

revelacją były ubrane na czarno postacie, przejęte z tradycji teatru japońskiego. U Babickiego nie ma osobnych, demonicznych postaci, wcieleniem zła nie jest ani Narrator, ani Wierchowieński, ani Stawrogin. Każdy z nich jest raczej naczyniem na zło. Zło u Babickiego jest niematerialne jak niepokojąca, wibrująca muzyka Stanisława Radwana. Nie jest osobą, a raczej atrybutem osoby: posępnym urokiem Stawrogina, cynizmem Wierchowieńskiego, złowrogą obecnością Narratora.

KRZYSZTOF Babicki odnalazł się w „Biesach” na nowo. Jego inscenizacja powieści Dostojewskiego wyrasta z głębokiej, przemyślanej lektury tekstu, z wczytania się w jego wewnętrzny głos. Na tej pokorze wobec wewnętrznego głosu tekstu, której brak nie bez powodu zarzucali reżyserowi krytycy jego ostatnich przedstawień, zbudowana została ta świetnie wyważona teatralna konstrukcja.

Sukces „Biesów” jest przede wszystkim sukcesem najmłodszej generacji zespołu aktorskiego Teatru „Wybrzeże”. Energia, która napędza to teatralne przedsięwzięcie to impet kilku osobowości twórczych, które dominowały spektakl, narzuciły mu rytm (świątynny duet Jarosława Tyrańskiego — Stawrogina i Jacka Mikołajczaka — Wierchowieńskiego, rolę Miroslawa Baki, Jacka Labijaka, Doroty Kolak — rewelacyjna Maria Lebediewna). Wątek Barbary Stawroginy i Stiepana Wierchowieńskiego, zepchnięty nieco na drugi plan, bardzo dobrze zagrali Halina Winiarska i Stanisław Michalski.

To bardzo piękny spektakl, dostarczający wzruszeń, których w teatralnym Gdańsku już dawno nie przeżywaaliśmy.

ALEKSANDRA UBERTOWSKA



Fot. Małgorzata Bramorska-Fogiel